

Jak optymalizować koszty?

9 lutego 2015

Historia Coca-Coli zaczyna się od Paolo Mantegazza. Pochodził z Włoch. Z zawodu neurolog i antropolog. Odkrył liście koki (w Ameryce Południowej) i stosował jako lekarstwo. Z liści koki wyprodukował syrop. Wynałazł także metodę rafinacji, czyli przetworzenia liści. Nawiasem mówiąc kokaina w tych czasach była m.in. polecana jako lekarstwo na bezsenność dla dzieci. Można było ją kupić bez problemu w aptece. Kolejną osobą w historii tego biznesu jest Ange-François Mariani. Wpadł na pomysł mieszania koki z winem jako tonik i nazwał to winem Mariniego. Czyli zwykłe wino z syropem z koki. Wino to było popularne, gdyż dawało „energię”. Jako pierwszy skopiował (ukradł) w Ameryce wino Mariniego, John Pemberton i został twórcą receptury przyszłej coca-coli. Na początku sprzedawano ten trunek jako lekarstwo z dodatkiem orzeszków. Gdy przyszła prohibicja w USA to po prostu zmniejszył zawartość alkoholu w winie a zwiększył koki – wtedy nie była nielegalna! Tyle historia.

Coca-cola potrzebuje dużo wody. Co to jest? Receptura na syrop i logo, nic poza tym.

Coca-cola wykupuje wszystkie ujęcia wody w lokalnych społecznościach, następnie rozpoczyna się budowa fabryk. Jeśli społeczności to się zaczyna nie podobać, zatrudnia się rzesze prawników. Jeśli to nie skutkuje, są inne środki perswazji.

W Kolumbii ludzie odkryli, że ziemia którą uprawiali, nie jest już ich ziemią tylko należy do rządu. Potem okazało się, że rząd tę ziemię sprzedał korporacjom aby uzyskać środki na pomoc socjalną dla tych samych ludzi. Absurd? Bynajmniej, teraz oni sami muszą spłacać kredyt zaciągnięty przez rząd, nie mają własnej ziemi i muszą płacić za wodę, która wcześniej była ich. Biznes musi się kręcić i nie chodzi o to, żeby gdzieś w Kolumbii ktoś zarobił. Optymalizacja kosztów znaczy

zero kosztów. Ale okazało się, że poziom wód gruntowych spada a ludność miejscowa ma ograniczony dostęp do wody, gdyż jest zanieczyszczona przez fabryki Coca-Coli.

Postanowiono więc złożyć związki zawodowe. Niestety, czasem bywa tak jak w tym przypadku. Niezwykły zbieg okoliczności i nieszczęśliwy przypadek sprawił, iż w tym samym roku 105 członków związków zginęło śmiercią tragiczną. Zostali zabici przez lokalną partyzantkę. Tak bywa!

Isidro Segundo Gil, pracownik rozlewni Coca-Coli w Kolumbii, został zabity w miejscu pracy przez paramilitarnych zbrodniarzy. Jego dzieci, żyjące teraz z rodziną w ukryciu, rozumieją za dobrze, dlaczego ich ojczyzna jest znana jako „kraj, gdzie praca związkowa jest niczym noszenie nagrobku na własnych plecach”.

Mrożący krew w żyłach opis morderstwa Gila, oparty na zeznaniach naocznych świadków, jest kluczowa dla pozwu wniesionego w Miami w lipcu 2001 r. przeciwko Coca-Coli, Panamerican Beverages (największej rozlewni napojów gazowanych w Ameryce łacińskiej) i Bebidas y Alimentos (rozlewni posiadanej przez Richard Kirby z Key Biscayne na Florydzie, która prowadzi wytwórnię, w której Gil został zabity).

W pozwie sądowym związek zawodowy Gila: Sinaltrainal, International Labor Rights Fund (ILRF) i United Steelworkers of America twierdzą, że rozlewcy Coke „zawiazali umowę lub w inny sposób wskazali paramilitarnym siłom bezpieczeństwa, aby użyli skrajnej przemocy i mordowali, torturowali, bezprawnie zatrzymali lub w inny sposób zmusili do milczenia przywódców związku zawodowego”.

Minuty po tym, jak zbrodniarze pojawili się przy bramie zakładu Carepa, oddali 10 strzałów do Gila, członka zarządu związku zawodowego, raniąc go śmiertelnie. Godzinę później inny przywódca związku zawodowego został porwany ze swego domu. Tego wieczoru budynek, w którym mieściły się biura,

sprzęt i akta związku zawodowego, stanął w ogniu.

Następnego dnia ciężko uzbrojona grupa powróciła do zakładu, zwołała pracowników i powiedziała im, że jeśli nie wystąpią ze związku do 16.00, to również zostaną zabici. Formularze rezygnacji były przygotowane z góry przez kierownika zakładu Coca-Coli, który w przeszłości był znany ze spoufalania się z oddziałami paramilitarnymi i uprzednio „wydał im rozkaz, aby wykonali zadanie zniszczenia związku” – mówi pozew.

W obawie o własne życie członkowie związku w Carepa masowo zrezygnowali i uciekli z terenu.

Do dzisiaj zginęło w niewyjaśnionych okolicznościach 227 członków związków zawodowych Coca-Coli w Kolumbii. Taki nieszczęśliwy przypadek.

Pewna grupa dziennikarzy z Anglii postanowiła zrobić film dokumentalny o protestach ludzi przeciwko faktowi, iż Coca-Cola truje im wodę. Gdzie? W takim kraju w Ameryce Południowej, gdzie przychodzi partyzant i mówi: „Nie podoba się coś? To spalimy dom!”

Nie minęły dwa tygodnie i wszyscy ludzie biorący udział w filmie zostali rozstrzelani. Ups, znowu ci partyzanci. Ale to taki kraj...

Interesy robi się tak, że trzeba mieć coś, co może uzależnić. Np. cukier, świetną kampanię reklamową i... brak skrupułów. Bo kogo obchodzi jakiś tam Juan z Kolumbii, któremu spalono dom i rozstrzelano dzieci, biznes to biznes. Ktoś musi mieć nowy jacht.

Na koniec ciekawostka. Na terenach kontrolowanych przez Izrael, odebranych Palestynie, buduje się obecnie fabryki Coca-Coli!!! Ale bywa też, że jej fabryki płoną, np. w Indiach i nie ma litości.

Pamiętajcie więc o biednym Juanie i jego dzieciach, gdy

sięgniecie po butelkę coca-coli z aspartamem, wydając Wasze ciężko zapracowane pieniądze, ku chwale korporacji. I na świeczkę dla Juana.

Na podstawie: [Radio Na Fali – Dokładka.](#)

Źródło: [Altermedium.net](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”